

Przestrzeń – pismo dla szefów

16.05.2024

Szymon Gontarczyk

„I co z tego?”, czyli sejm(ik) polski anno Domini 1670

Zwycięskie bitwy pod Kircholmem i Kłuszynem, ingerencja (aż do wyboru polskiego królewicza na cara!) w rosyjską politykę, Kreml obsadzony polską załogą przez kilkanaście miesięcy;

Letnia rezydencja króla nazywana Villa Regia ociekająca złotem i przyozdobiona marmurami, kunsztem nie urągającymi królewskim siedzibom zachodniej Europy; mnogość wielkich pałaców na przedmieściach Warszawy pokazująca nieprzebrane bogactwa Radziwiłłów, Potockich, Kazanowskich, Ostrogskich;

Kontrolowanie wielkich połaci Ukrainy aż do Porohów, przepastnych puszczy Polesia aż do Bramy Smoleńskiej i potężnych zamków nad Dźwiną strzegących północnych rubieży kondominium;

Dlaczego w roku Pańskim 1670 powyższe fakty stanowiły już jedynie pieśń przeszłości? Dlaczego marmury zdarte z Villa Regia zdobiły (i do dziś zdobią) pałace szwedzkie, Smoleńsk czy Ryga zostały stracone bezpowrotnie, a kozacka ugoda perejasławska z Rosją okazała się trwalsza niż mająca ten sam cel unia hadziacka z Polską?

Nie będę bawił się w Stańczyka i rzucał zaklęciami oskarżeń. Dogłębne analizy przyczyn upadku I RP zdobią już niejedną półkę biblioteczną. Chcę wyłuskać tutaj jedną kwestię nie tyle podręcznikową, co podręczną, ponieważ dotyczy wielu społeczeństw niezależnie od czasu i miejsca. Chodzi o klientelizm, obecny zarówno w starożytnym Rzymie, w nowożytnej Rzeczpospolitej, jak i współcześnie – jeśli chcieć dobrze się przyjrzeć niektórym wypracowanym przez nas stosunkom, w których osoba silniejsza uzależnia od siebie osobę słabszą, która – jako klient – w zamian za korzyść, na przykład, majątkową, realizuje zadania zlecone przez swojego silniejszego patrona.

Aby zrozumieć powstanie powyższych zależności w Rzeczpospolitej Obojga Narodów, trzeba najpierw powiedzieć, że szlachta polska była stanem dość liczny acz niejednolitym pod względem statusu majątkowego: średnia szlachta miała od jednej do paru wsi; szlachtę gołątę od chłopów odróżniał jedynie tytuł i herb szlachecki; magnateria zaś posiadała wielkie majątki oraz własne armie zdolne wygrywać bitwy z zewnętrznym wrogiem czy przetrwać długotrwałe oblężenia, jak wojsko Wiśniowieckiego, broniące Zbaraża przez sześć tygodni w roku 1649.

Do połowy XVII wieku Rzeczpospolita Obojga Narodów rozwijała się pomyślnie i był to naprawdę złoty wiek dla bogaczącej się szlachty i mieszczan, a także dla chłopów. Czytelnik tego tekstu, analizując historię swojego rodzinnego lub najbliższego miasta czy miasteczka (polskiego oczywiście w XVII wieku!), może zauważyć, że czasy potopu szwedzkiego stanowią dla nich cezurę rozwoju oraz initium ich upadku i powolnej odbudowy (a w niektórych przypadkach jedynie powolnej dalszej degradacji). Załamanie się gospodarki Rzeczpospolitej w wyniku wojen i ogólnych kryzysów ekonomicznych

nowożytnej Europy pociągało za sobą ubożenie całego społeczeństwa, także szlachty, która w zamian za różnorodne korzyści coraz mocniej uzależniała się od bogatszej magnaterii.

Oczywiście nie zakładam tutaj prostego wynikania. Klientela nie sprawiła, że Polska straciła tę czy inną twierdzę, tę czy inną ziemię. Klientelizm jako taki zaczął być łatwym narzędziem do wykorzystania w powolnym procesie rozkładu demokracji szlacheckiej. Podręcznikowym przykładem jest użyte po raz pierwszy w 1652 roku przez Władysława Sicińskiego, prostego posła z ziemi upickiej, liberum veto jako narzędzia zerwania sejmiku. Jak ten poseł miał tego motywy, przed czym chciał ratować kraj lub swoją ziemię? A może czyj interes wypełniał? Jak podaje profesor Jan Dziegielewski przyjmuje się, że Siciński zrobił to na zlecenie lub prośbę księcia Janusza Radziwiłła, który chciał w ten sposób załatwić swój prywatny interes, jakim było wymuszenie na królu buławy hetmańskiej. Urząd ten otrzymał. Dodajmy, że ten sam Janusz Radziwiłł poddał Litwę pod panowie Karola Gustawa w czasie potopu szwedzkiego, co barwnie opisuje Sienkiewicz.

Kupowanie głosów biednej szlachty przez bogatszych magnatów przedstawił Kaczmarek w słowach „Na elekcjach dawaj kreskę / Nie za słowa, a za kieskę.” W przypadku takich głosowań zbędna stawała się jakakolwiek debata polityczna – nie wygra przecież ten, którego racje zdobędą największy posłuch, lecz ten, który kupi jak najwięcej „kresek” od uboższej szlachty. W takim wypadku nie trzeba troszczyć się już o poziom przedstawianych argumentów, a wypowiedź może stać się poligonem różnych erystycznych zagrywek lub kwiecistego pustosłowia. Mimo iż stereotyp awanturnictwa i pieniactwa na sejmach polskich bywa zbyt wyjaskrawiany, zwłaszcza w wielu pracach walczących ze szlacheckim dziedzictwem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o tyle trzeba pamiętać, że zdarzały się przypadki, takie jak profanacja kościoła św. Marcina w Warszawie w 1695 roku, gdzie obradująca na sejmiku szlachta z ziemi warszawskiej „wzięła się do szabel”. W kościele przelano krew, władza kościelna objęła przybytek interdyktem, do funkcji sakralnych powrócił po powtórnym jego poświęceniu.

Ostatnią kwestią problemu klienteli jest powolne zdejmowanie z siebie odpowiedzialności za własne decyzje. Nie potrzeba słuchać i analizować prezentowanych poglądów, skoro i tak dostało się z góry zlecenie, które trzeba wypełnić. Powoduje to powolną transformację, w większości nieuświadomioną, od obywatela posiadającego decyzyjność w sprawach go dotyczących, do klienta, który jedynie stawał się przedłużeniem woli magnata. Wszystkie te czynniki powodowały coraz większy rozkład demokracji szlacheckiej, która stawała się ochlokracją, rządami motłochu, dbającego jedynie o własne, partykularne interesy. „Rzeczpospolita jest wielka, starczy dla nas jej” – znów przypomina mi się Kaczmarek...

Przed paroma tygodniami tych kilka powyższych myśli zaprzętało moją głowę, gdy zjeżdżaliśmy razem z moim towarzyszem podróży z Popradu do Spiskiej Białej – stamtąd mieliśmy poprzez Dolinę Zdziarską podjeżdżać pod Spiską Magurę. Po naszej lewej stronie w przejrzystym powietrzu królowały niepodzielnie Tatry, całe białe w górnych partiach. Kontrastowało to niezmiernie z intensywną żółcią kwitnącego u ich podnóży rzepaku i tworzącego niezwykły szpaler usadowionego w gęstych kępach mlecza po obu stronach ścieżki. Po prawej stronie odsłaniał się już mniej ciekawy widok zalesionych wysokimi smrekami zboczy Magury. Wjeżdżając w zabudowania miejscowości powiedziałem z

przekąsem „I to było polskie kiedyś”. W odpowiedzi usłyszałem arcytrzeźwą odpowiedź zamykającą już na wstępie rozmowę na dość ciekawy temat zastawu spiskiego. Mój koleżka powiedział jakieś słowa w stylu „i co z tego?” zwracając moją uwagę na jakąś bardziej przyjemną kwestię.

„I co z tego?” Dobre pytanie. Historia, która pobrzmiwa resentymentem, jest anachronizmem, niemożliwe staje się wyciąganie z niej poprawnych wniosków. Jakie poruszenie nastąpiłoby w Białej Spiskiej, gdybyśmy zażądali od nich spłacenia zastawu z XV wieku lub zagrozili zbrojnym przyłączeniem tej miejscowości do Polski. Kto wie, może rozśmieszylibyśmy tym żądaniem niejednego Słowaka.

Nie o to chodzi w wyciąganiu wniosków z historii, która jest nauczycielką, także nauczycielką naszej wolności. Parafrazując pytanie mego kompana zapytałbym „i co z tej klienteli?”. Na pewno nie trzeba dzisiaj szukać zależności klientalnych rodem z XVII wieku. Pozostaje nam pytanie, co wpływa na nasze wybory. Czy umiemy udźwignąć ciężar naszych decyzji? Czy oddajemy je w ręce ślepego losu, skazujemy na podporządkowanie decyzjom kogoś innego, byleby nie musieć samemu dorosnąć do ich uważnego podjęcia? To ostatecznie odpowiedź na pytanie, w którym dźwięczą dobrze znane nam słowa, by nie być niewolnikiem swoich kaprysów ani mód i błędów współczesności. W żadnych wyborach.